



Piotr Lewiński
Uniwersytet Wrocławski



Czego nie można zrozumieć ani objaśnić bez odwołania się do historii?

Was kann man ohne Bezug auf die Geschichte weder verstehen noch erklären?

Wprowadzenie

Jak napisał Donald Pirie w Dziesięciorgu przykazaniach dla nauczyciela języka polskiego jako obcego „historyczne wyjaśnienia mało pomagają uczącemu się w opanowaniu słownictwa, składni czy gramatyki”. Ale czy tak jest zawsze? Oczywiście, że nie ma sensu uczyć gramatyki historycznej, rozwoju samogłosek i spółgłosek, historycznych zmian we fleksji czy składni. Jednakże są takie zjawiska we współczesnej polszczyźnie, które w żaden sposób nie dadzą się przystępnie objaśnić bez sięgnięcia do historii. Pokazanie przyczyn stanu obecnego bywa czasem bardzo pomocne – ważne, żeby historyczna eksplikacja nie była zbyt trudna, ale jednocześnie budziła żywe zainteresowanie słuchaczy. Proponuję zatem krótką podróż przez ciekawostki historyczne języka polskiego!

Róża kole czy kłuje?

*„Nie rusz, Andziu, tego kwiatka,
Róża kole” - rzekła matka.
Andzia mamy nie słuchała,
Ukłuła się i płakała.*

Pisał w swoich wierszykach dla dzieci Stanisław Jachowicz. Więc jak to jest: róża kole czy kłuje? Skoro ma kolce, to raczej kole, a nie kłuje! Podobnie w wielu przysłowiaach:

*Prawda w oczy kole;
Kruk krukowi oka nie wykole.*

Mamy też *kolczugę*, *kolczatkę*, drut *kolczasty*... A choinka – ma igły *kolące* czy *kłujące*? A poza tym Andzia się *ukłuła* czy *ukłóła*, jak stoi w wersji oryginalnej z 1842 roku?

Otóż, prasłowiańszczyzna charakteryzowała się silną tendencją do sylaby otwartej, czyli kończącej się samogłoską (podobnie jak współczesny język włoski), co skutkowało ograniczeniem występowania zamkniętych grup spółgłoskowych. Kiedy zatem grupa kol- znajdowała się przed samogłoską, nic się nie działo, ale kiedy znalazła się przed spółgłoską, np. kol-ć (kol-ti), spółgłoska i samogłoska zamieniały się miejscami, żeby otworzyć sylabę, i tak powstało kłóć, ale kolę, kolesz, kole, i dlatego róża kole. Ale że Polacy mają skłonności do bardzo niewyraźnego wymawiania głoski ł, w niedługim czasie odmiana czasownika kłóć: kolę, kolesz upodobniła się do odmiany czasownika kuć: kuję, kujesz, tak więc powstała nowa forma kłuję, kłujesz jak kuję, kujesz. Oto i cała tajemnica!

Ale tak w ogóle to dlaczego mamy dwa różne u/ó, skoro samogłoski te brzmią tak samo?

Aby zrozumieć, dlaczego piszemy „u” oraz „ó”, musimy cofnąć się do czasów staropolskich (do przełomu XV i XVI wieku), kiedy w języku polskim istniał iloczas, czyli wyróżniano samogłoski krótkie oraz samogłoski długie. Samogłoski długie i krótkie występują w wielu językach europejskich, zwłaszcza w językach germańskich, takich jak angielski, niemiecki, szwedzki, duński czy holenderski, a także historycznie w łacinie. Samogłoski długie i krótkie do dzisiaj istnieją też w języku czeskim i słowackim.

Przykłady języków z relewantnym rozróżnieniem długości samogłosek:

- angielski (*vowel length*): *ship* vs. *sheep*, *bit* vs. *beat*;
- niemiecki (*Vokallänge*): *Mann* vs. *Mahn*, *bitten* vs. *bieten*;
- czeski (*kvantita*): *být* (być) vs. *byt* (mieszkanie), *dráha* (kolej) vs. *drahá* (droga);
- łacina (*quantitas vocalis*): samogłoski krótkie: *a, e, i, o, u* vs. długie: *ā, ē, ī, ō, ū*

Okolo XVI wieku iloczas w języku polskim zaczął zanikać. Samogłoski długie nie stały się jednak od razu krótkie. Zamiast tego zmieniły swoją barwę – zaczęto je wymawiać wężiej (z wyższym uniesieniem języka). Proces ten nazywa się pochylem. Zatem długie samogłoski przekształciły się w tzw. samogłoski pochylone:

- Długie *ā* przeszło w *ǣ* (dźwięk pośredni między a i o).
- Długie *ē* przeszło w *ě* (dźwięk pośredni między e i i/y).
- Długie *ō* przeszło w *ǫ* (dźwięk pośredni między o i u).

Z czasem pochylone „ǣ” oraz „ě” całkowicie zlały się ze swoimi jasnymi odpowiednikami (dziś piszemy po prostu „a” i „e”), ale „ǫ” przetrwało w ortografii, ponieważ wymowa „ó” oraz „u” w polszczyźnie ogólnej całkowicie się zrównała dopiero w XIX wieku. Reformy ortograficzne zdecydowały się jednak zachować literę „ó” z dwóch powodów: po pierwsze etymologicznego: wskazuje ona na historyczne pochodzenie słowa, po drugie funkcjonalnego: wymiana o : ó jest cenną wskazówką ortograficzną, dzięki niej bowiem wiemy, które wyrazy na pewno trzeba zapisać

z o kreskowanym; co więcej, ułatwia też zrozumienie odmiany wyrazów (wymiana ó na o, np. *stół* – *stołu*, *niosła* – *niósł*, *słowa* – *słów*).

Co to znaczy “com”?

Znany polski poeta, Konstanty Ildefons Gałczyński, tak pisał w Balladzie o dwóch siostrach:

*Dublin to z balladami kram,
niejedną tam się złowi.
Więc to, com ja usłyszał tam,
powtarzam Krakowowi*

Ale co to znaczy *com*? No bo przecież nie rozszerzenie adresu internetowego, wszak wiersz powstał w czasach, kiedy jeszcze Internetu nie było. Ale żaden Polak nie będzie miał problemu ze zrozumieniem takiej wypowiedzi:

*Nie zapomnę nic z tego, com widział, ani tego, coś mi powiedział. A wy coście o mnie mówili?
I gdzieście byli? Jak to gdzie? W domu-śmy siedzieli.*

A w trybie warunkowym to już obowiązkowo:

Gdybyśmy wiedzieli, że przyjdziecie, tobym wyszedł wam naprzeciw.

Dlaczego w języku polskim końcówki czasownika zamiast tkwić na swoim miejscu, jak w każdym porządnym języku, wędrują sobie po całym zdaniu?

W języku staropolskim podstawową formą wyrażającą kategorię przeszłości był czas przeszły złożony. Podobnie jak współczesny czas przyszły niedokonany: *będę czekał, będziemy czytali, będziecie spacerować*, czas przeszły złożony należał do analitycznych form czasownika i składał się z imiesłowu czynnego zakończonego sufiksem *-ł* oraz odpowiednich form osobowych słowa posiłkowego *być* w czasie teraźniejszym:

<i>czytał/ czytała jeśm</i>	<i>czytali/ czytały jeśmy</i>
<i>czytał/ czytała jeś</i>	<i>czytali/ czytały jeście</i>
<i>czytał/ czytała jeść</i>	<i>czytali/ czytały są</i>

Słowo posiłkowe w trzeciej osobie zanikło (już w XIV w. jest często pomijane), a w pozostałych osobach zlało się w jeden wyraz z imiesłowem. Od XVI w. czas przeszły przybrał taką postać, jaką ma współcześnie:

czytałem/ czytałam, czytałeś/ czytałaś, czytał/ czytała, czytaliśmy/ czytałyśmy, czytaliście/ czytałyście, czytali/ czytały.

Utrzymująca się do dziś ruchomość końcówek osobowych *~(e)m*; *~(e)ś*; *~(e)śmy*; *~(e)ście* jest więc śladem dawnej złożoności form czasu przeszłego. Na przykład:

Co powiedziałeś? Coś powiedział?

Ale wymyśliliście! Aleście wymyślili!

Ponieważ ruchomość dotyczy też form trybu przypuszczającego, problem bynajmniej nie jest marginalny:

Jak powiedziałbyś to? Jak byś to powiedział?

Zjadłbym coś. Coś bym zjadł.

Historyczne eksplikacje...

Bardzo pomocne w nauce języka polskiego są różnego rodzaju wyjaśnienia historyczne oraz etymologie. Po pierwsze, są ciekawe i często zabawne, po drugie bardzo pomagają w zapamiętaniu zarówno pojedynczych słów, jak i idiomów. W przypadku tych ostatnich są koniecznością, Szczególnie w odniesieniu do tak barwnych postaci jak Cyprian Zabłocki czy Michał Piekarski. Wynikające z naturalnej ciekawości słuchaczy pytań o znaczenia takich idiomów, jak: *wyjść jak Zabłocki na mydle* czy *pleść jak Piekarski na mękach* w żaden sposób nie da się wyjaśnić bez odwołania się do rzeczywistej historii.

Powiedzenie *wyjść jak Zabłocki na mydle* oznacza przedsięwzięcie, które zamiast spodziewanych zysków przynosi dotkliwą stratę. Najczęściej wynika to ze zbyt wielkiej chciwości lub próby oszustwa, która obraca się przeciwko pomysłodawcy.

Choć historia o panu Zabłockim brzmi jak anegdota, ma ona swoje źródło w rzeczywistości. Głównym bohaterem opowieści jest Cyprian Franciszek Zabłocki, polski szlachcic żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku (1792–1868), właściciel majątku w Rybnie pod Sochaczewem. Zabłocki był człowiekiem przedsiębiorczym, postanowił więc zbić majątek na produkcji mydła. Aby zwiększyć zyski, zdecydował, że sprzeda je za granicą – ale w tym celu musiał wyprodukowane mydło spławić Wisłą do portu w Gdańsku. Niestety, ponieważ Polska znajdowała się pod zaborami, musiał przekroczyć granicę z Prusami, a nie chcąc płacić cła zaborcom, postanowił ich okpić. Sprytny Zabłocki załadował towar w wodoszczelne skrzynie, które przytwierdził do dna szkiuty, tak aby ładunek płynął pod wodą, ukryty przed wzrokiem pruskich celników. Ale kiedy barka dopłynęła do Gdańska i Zabłocki wyciągnął skrzynie z wody, okazało się, że nie były one tak szczelne, jak myślał. Mydło całkowicie rozpuściło się w Wiśle, a pechowy przedsiębiorca został z pustymi rękami i ogromnymi długami.

A oto historia Michała Piekarskiego, który stał się symbolem bezsensownego gadania. Dzisiaj, kiedy mówimy, że ktoś *plecie jak Piekarski na mękach*, mamy na myśli osobę, która mówi od rzeczy, nielogicznie; dużo, ale bez sensu.

Michał Piekarski, szlachcic sandomierski, dokonał jedynej w historii Polski próby królobójstwa. 15 listopada 1620 roku o godzinie 9, król Zygmunt III Waza wszedł do kościoła św. Jana w Warszawie na poranną mszę świętą. Gdy przechodził przez kruchtę, otrzymał dwa błyskawiczne ciosy czekaniem w plecy i w ramię. W obronie króla stanął jego syn i następca tronu, królewicz Władysław, a towarzyszący królowi dworzanie pochwycili napastnika, którym okazał się Michał Piekarski, szlachcic słynący z wybuchowego charakteru i niestabilności emocjonalnej. Powszechnie uważano go za człowieka niespełna rozumu, „dziwaka, melankolika i furyata wielkiego”.

Zamach na życie władcy był zbrodnią najwyższej wagi (*crimen laesae maiestatis*), zatem sąd chciał się dowiedzieć, czy Piekarski działał sam, czy był częścią spisku. Podczas przesłuchania szlachcic został poddany brutalnym torturom. Sędzia, który rozstrzygał sprawę królobójcy, Albrycht Radziwiłł, wspominał, że oskarżony najpierw składał chaotyczne zeznania obciążające niewinnych ludzi, by chwilę potem je odwoływać. Twierdził, że to anioł kazał mu zamordować króla. Gdy sędzia

odwiedził skazanego w wieży, ten mówił tylko: „Szukajcie pierwszego królestwa, a wszystkie do was należeć będą.” Wypowiedź tę uznano za kolejny ewidentny dowód na obłąkanie Piekarskiego.

Michał Piekarski poniósł za swój czyn okrutną karę. 26 listopada 1620 roku pod murami Warszawy, w części zwanej Piekiełkiem, przygotowano dla niego szafot. Najpierw obcięto mu rękę, którą podniósł na króla. Potem jego ciało zostało przywiązane do czterech koni, które ruszyły w czterech kierunkach rozrywając je na strzępy. Szczątki spalono na stosie, a popiół załadowano w działo i wystrzelono, by po Piekarskim nie pozostał żaden ślad.

Obaj panowie szlachta zdobyli trwałe miejsce w polszczyźnie. Zwrot *wyjąć jak Zabłocki na mydle* oznacza marny interes, który przynosi straty, a zwrot *bredzić lub pleść jak Piekarski na mękach* jest do dzisiaj używany jako synonim opowiadania głupot.



Zamach na króla Zygmunta III, rycina z dzieła Hioba Ludolfa „Allgemeine Schau – Bühne oder Welt”, t. 1., Franckfurt am Mayn 1699.

...i etymologie

Wcale nie mniej ciekawe są wyjaśnienia etymologiczne poszczególnych słów. Oto przykłady:

– Dlaczego mówi się *drób* na ptaki?

Bo były to drobne zwierzęta w porównaniu z bydłem.

– Dlaczego część domu zagłębiona w ziemi to *piwnica*?

Bo trzymano tam piwo, które powinno być zimne. Podobne pochodzenie ma też słowo *sklep*. Słowo to oznaczało sklepienie, a ponieważ towary przechowywano najczęściej w chłodnych, murowanych piwnicach ze sklepieniami sufitami, zaczęto te pomieszczenia nazywać sklepami. Co ciekawe, w języku czeskim słowo *sklep* do dziś oznacza po prostu piwnicę.

– Skąd się wzięła *dżdżownica*?

Rzeczownik *deszcz* jeszcze w XV wieku miał postać *deždž*, stąd dzień, kiedy padało, był *dždżysty*, a robaki wychodzące w tym czasie z ziemi to *dždżownice*. Te formy zachowały się do dziś, choć mówimy raczej *deszczu* niż *dždżu*, a także *deszczowa pogoda* niż *dždżysta pogoda*.

– Czy *przygody* muszą być ekscytujące?

Bynajmniej. Dziś *przygoda* to coś ekscytującego (np. wyprawa w góry), ale dawniej nikt o *przygodach* nie marzył! Było to zdarzenie, które się komuś *przygodziło*, zwykle nagle i nieoczekiwanie, i raczej wiązało się z kłopotami.

Podsumowanie

Jak łatwo zauważyć, wielu zjawisk współczesnej polszczyzny nie da się dobrze zrozumieć bez odwołania do historii języka. Dużo prościej i przystępniej można wyświetlić różnice między formami *kole* i *kłuje*, pochodzenie pisowni „ó” czy ruchomość końcówek czasownika w czasie przeszłym, gdy odniesiemy się do ich dawnych, historycznych źródeł. W nauce języka warto uwagi jest też sięgnięcie do etymologii, szczególnie w odniesieniu do eksplikacji idiomów (np. *wyjść jak Zabłocki na mydle*, *pleść jak Piekarski na mękach*) czy wyjaśnieniu proveniencji prostych i częstych wyrazów takich jak *piwnica*, *sklep* czy *dżdżownica*. Nie do końca miał zatem rację Donald Pirie, kiedy pisał, że nawiązania do historii są mało przydatne: w świetle przytoczonych przykładów widać, że historyczne wyjaśnienia nie tylko pomagają zrozumieć język, ale także czynią jego naukę ciekawszą i łatwiejszą.

LITERATURA

Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza; T. 2, nakł. autora, W drukarni pod firmą M. Chmielewskiego, Warszawa 1842.

Wiesław Boryś, Słownik etymologiczny języka polskiego, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.

Stanisław Dubisz, Krystyna Długosz-Kurczabowa, Gramatyka historyczna języka polskiego, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006, wyd. III poszerzone i zmienione

Władysław Kopaliński, Słownik mitów i tradycji kultury, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.

Anna Leszkowska, Szaleniec czy desperat?
<https://www.sprawynauki.edu.pl/archiwum/dzialy-wyd-elektron/317-historia-el/3824-szaleniec-czy-desperat>.

Piotr Lewandowski, Zabić króla! Zamach Michała Piekarskiego na Zygmunta III Wazę, Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki, Warszawa 2012.

Donald Pirie, Dziesięcioro przykazań dla nauczyciela języka polskiego jako obcego [w:] Nauczanie języka polskiego jako obcego: materiały z pierwszej konferencji polonistów zagranicznych i polskich zwołanej z inicjatywy grupy "Bristol" do Instytutu Polonijnego UJ, pod red. Władysława Miodunki, Uniwersytet Jagielloński. Instytut Polonijny, Kraków 1997.